Nº 131. — Rok VII. (Wydawnictwa rok XII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 lutego 1893.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specjalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

†

TEOFIL LENARTOWICZ

Urodz. 1822 r. w Warszawie, zmarł d. 3 lutego we Florencji.

Rzewny Lirnik wioskowy, uczestnik ruchów patrjotycznych w r. 1848-49, wygnaniec, uczestnik jeżeli nie czynem, to sercem i pieśnią wszystkich usiłowań, mających na celu wyzwolenie Ojczyzny, jest jednym z ostatnich wielkich naszych poetów z okresu mickiewiczowskiego.

Cześć pamięci jego !

O USTROJU FEDERALNYM

(pod adresem Emigracji polskiej)

Federalizm państwowy i autonomja prowincjonalna są to kwestje, interesujące ludzkość w ogóle a nas w szczególności. Nas w szczególności interesują one ze względu na naszą przeszłość i przyszłość — na przyszłość, w obec której emigracja ma ważną do odegrania rolę. Zaznaczymy tę rolę, pierwej atoli powiemy słów kilka o federalizmie, jako o formie ustroju państwowego, najlepiej odpowiadającej potrzebom społeczeństw europejskich ze względu na narodowość.

Forma ta ma przeciwników licznych, silnych i — co więcej — mających, na poparcie opinji swoich, przykłady powodzeń za sobą. Mocarstwa pierwszorzędne, Rossja, Niemcy, Francja, Anglja, Austrja, rozwinęły się i do potęgi doszły na podstawie centralizacyjnej. Powodzenia, ściśle rzecz biorąc nie stanowią jeszcze koniecznie dowodów, raz dla tego, że można im przeciwpostawić przykłady niepowodzeń, powtóre dla tego, że każde z wyż wymienionych mocarstw pierwszorzędnych wchłonęło w siebie, na drodze centralizacyjnej działalności, toczące je raki wewnętrzne, zarodki chorób nieuleczalnych. Przeciwstawiając przykładom przykłady, wymienimy państwa Rzymskie i Ottomańskie, które centralizacja zabiła, wymienimy Austrję, która w federalnym ustroju znalazła ratunek od nieuchronnego upadku, wymienimy Stany Zjednoczone północnej Ameryki, których potęga na federalizmie się opiera. Choroby mocarstw scentralizowanych są do wykazania nie trudne. Co bowiem choroby organizmów znamionuje? Bole wchodzących w ich skład członków, tłumaczące się w państwach za pomocą niezadowolnienia nałamywanych do harmonji państwowej poddanych. W Rossji, w Niemczech — jakież głośne z racji tej rozlegają się skargi! Anglja leczy się z rany irlandzkiej z trudem wielkim. Austrja rady sobie dać nie może z narodowościowemi opozycjami, których nie zadawalnia federalizm formalistyczny. We Francji boleśnie i sromotnie czuć się dają następstwa błędu centralizacyjnego, popełnionego przez wielką rewolucję. Centralizacja państwowa tyle i takich posiada stron słabych, że nie może ona służyć za ideał dla nas, pozbawionych ojczyzny i zajętych myślą o odbudowaniu jej.

Zarzucą nam, że Polskę zgubił ustrój federalny.

Zgubił on — jeżeli zgubił — nie tylko Polskę. Na ustrój ów równe do narzekania prawo ma Grecja starożytna. Amfiktjonizm nie zdołał zaprowadzić w niej harmonji związkowej; Związek Achejski nie uratował jej od upadku.

Świadczy to jednak nie przeciwko zasadzie, ale przeciwko stosowaniu onej. Dzieje przedstawiają nie jeden tego rodzaju wypadek, między innemi, sam chrześcjanizm, który do zasady miłości bliźniego, stanowiącej jego treść i istotę, zastosował okrucieństwa inkwizycyjne. Mimo to, zasada stoi; niepowodzenia zastosowawcze zgoła jej nie nadwerężają, — przeciwnie, dodają bodźca usiłowaniom, mającym na celu wprowadzenie jej w życie. Sekty religijne, stronnictwa socjalistyczne podążają nie ku czemu innemu. Cały spółczesny ruch społeczny, odbywający się pod różnemi postaciami, odnosi się do zasady, przez Chrystusa wyrzeczonej a w zastosowaniu przez rządy i kościoły skrzywionej. Tyczy się ona człowieka w społeczeństwie w tej mierze, w jakiej zasada federalna tyczy się narodu w rzeszy politycznej. Stosunek we względzie tym zachodzi prosty i logiczny. Jest to stosunek jednostki pojedyńczej do jednostki zbiorowej. Co się należy pierwszej w odniesieniu do praw i obowiązków w rodzinie, w gminie, w kraju, to samo w tymże samym względzie należy się drugiej w ludzkości. Na zasadzie tej, której sama nawet Rossja, gwałcąc ją, nie zaprzecza, opierają się i przez nią się wyrażają potrzeby narodowe.

Rzecz prosta i naturalna, że zadość potrzebom narodowym uczynić może sam jeno ustrój federalny, słuszny i sprawiedliwy w zasadzie, ale wymagający zastosowania odpowiedniego. Jest-że ono niemożliwe ? Można by je za niemożliwe uważać w takim jeno razie, gdyby się nie powiodły wszystkie próby. W takim razie okazało by się ono niepraktycznem absolutnie. Tak jednak nie jest. W Grecji, w Polsce próby się nie powiodły; lecz się za to powiodły w Ameryce północnej i południowej; powiodły się w Europie — w Szwajcarji. Szwajcarja jest dowodem niezbitym i przykładem znako-

mitym możliwości zastosowania ustroju państwowego, zadawalniającego narodowości różniące się pomiędzy sobą językiem, religją, obyczajami i zwyczajami. W obec przykładu tego, prosperującego we środku Europy, o niemożliwości federacyj państwowych mowy być nie może.

Nie może być o tem mowy pomiędzy nami zwłaszcza a to dla powodów wielu, dotyczących tak przeszłości naszej ojczyzny, jak — szczególnie—przyszłości. Przeszłość na charakterze, na duszy polskiego narodu wycisnęło piętno federalne. Unja lubelska jest punktem ciężkości historji polskiej. Ojcowie nasi wadliwie ustrój federalny stosowali, jak go wadliwie stosowali Grecy, i dla tego nie zdołał on w momencie przełomowym, wytworzyć sił, potrzebnych do odparcia napaści i zneutralizowania knowań sąsiedzkich. Upadek Polski wzmocnił w niej potrzebę federalnego ustroju, rozbudzając we wchodzących do składu jej narodowościach aspiracje i dążności do bytowania samoistnego. Stało się to za sprawą postawienia przez usiłujących wyłamać się z jarzma Polaków kwestji narodowości. Przytem rozszarpany przez łaskawych sąsiadów kraj dostał się pod trzy panowania i trojakie rządy, które uwydatniły bardziej jeszcze te różnice, jakie za czasów niepodległości Polski zachodziły pomiędzy województwami, cieszącemi się — jak wiadomo — obszernym samorządem. Przyczyny te nie dopuszczają w odbudowanej Polsce ustroju innego, aniżeli ustrój federalny, na samorządzie narodowym jaknajobszerniejszym oparty, urzeczywistniający postawioną w Lublinie r. 1569 zasadę związku « wolnych z wolnymi, równych z równymi. »

Spółbracia nasi w kraju nie rozumieją dokładnie tej w polityczym względzie, w dążeniach ku niepodległości Polski, potrzeby wytycznej. Przeszkadzają im w tem po części sprawy parafialne, bardziej zaś wpływy centralizacyjne rządów, pod jakiemi zostają. Mimowolnie i mimowiednie wpływom tym ulegając, wedle nich przyszłość Polski sobie modelują — jedni na wzór austrjacki, inni na wzór pruski, inni znów na moskiewski. Odbija się to w kierunku tak zwanej « nowej szkoły historycznej », urabiającej dla przeszłości Polski nienawiść. Odbija cię to w nieporozumieniach, jakie zachodzą pomiędzy Polakami a Rusinami, w części nawet pomiędzy Polakami a Litwinami, nieporozumieniach, idących na korzyść nie Polski, ale zaborców, — tak też przez nich skwapliwie w szkole i, gdzie parlamentarna istnieje działalność, na arenie parlamentarnej rozdmuchiwanych !

Z tego, co powyżej, jasno wyłania się obecne emigracji zadanie, polegające na uzupełnianiu kraju w tem, czego on czynić nie może i prostowaniu ścieżek, wikłających się przez wpływ niewoli i szczepienie pojęć fałszywych. Analityczną emigracji działalność uważać można za zakończoną, w głównych przynajmniej zarysach — Towarzystwo Demokratyczne drogę wytyczyło : rozpocząć się winna działalność syntetyczna, organizująca i skupiająca. Ta ostatnia odbywać się nie może inaczej, jak tylko na drodze ustroju federalnego, zgromadzającego i szykującego harmonijnie wszystkie, bez względu na różnice szczegółowe, zasoby, środki i siły moralne i materjalne w jednej spólnej myśli, dla jednej spólnej idei, ku jednemu spólnemu celowi, którym jest niepodległość Polski a który sama jeno emigracja jasno wytknąć i w organizacji związków wychodźtwa uwyraźnić jest w stanie.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Genewa, luty 1893.

Obchód rocznicy Powstania Styczniowego odbył się, z powodu wyjazdu wybitniejszych osobistości z miejscowej kolonji polskiej na zjazd do Paryża, w lokalu Towarzystwa. Nadspodziewanie jednak zebrała się spora liczba uczestników, i obchód, pomimo że niebyło naprzód ułożonego programu, udał się w zupełności i korzystne wywarł na zebranych wrażenie.

Po zredagowaniu i wysłaniu telegramu do zebranych na rocznicę w Paryżu, ob. Słończewski miał odczyt, który przytaczamy w streszczeniu.

Sz. prelegient powody niepowodzeń naszych powstańczych wykazał nie w braku sił i poświęceń, lecz w wybujałości indywidualizmu, dzięki której walki nasze miały na celu wyzwolenie nie narodu całego, ale pewnej grupy, pewnej warstwy społecznej. Wady tej nie pozbyliśmy się i po upadku powstania ostatniego. « Rok za rokiem upływa — słowa prelegienta — i powiększa liczbę tych smutnych lat, które tak bardzo nad losami narodu naszego zaciężyły, coraz to cięższe przychodzą nań próby i z każdym dniem prawie zwiększa się brzemie niedoli, które przygniata nas do ziemi, że już prawie oddychać nie możemy. — Cóż my na to ? — Część naszego społeczeństwa, w niepewności i trwodze o najbliższe jutro, wlecze z dnia na dzień marny żywot... nie szukając już nawet środków możliwego ratunku... Inni ludzkość całą w wyobraźni swej ratują i, uśpieni w tych wygórowanych rojeniach, nie słyszą brzęku kajdan tysięcy ofiar za rodzinną sprawę cierpiących... Inni znowu, zaślepieni blaskiem rodowym, spoglądają z piedestałów i, zamiast oprzeć się na pniu narodowym, szukają sprzymierzeńców u silnych obcych, nie wiedząc, że liczyć na pomoc obcą jest to szukać czczych pretekstów do bezwładnej nieczynności. » W ostatnich atoli czasach w kółkach niektórych w kraju i na emigracji zrozumiano, że kierunki te nie doprowadzą do pożądanego celu. Organizacja grupowa korzyść nie nam, ale wrogom przynosi. Potrzeba nam wielkiej, silnej, ogólnej organizacji, takiej w której grupy i kółka wszystkie wspierałyby się wzajemnie w jednym spólnym celu, którym jest niepodległość Polski.

Następnie ob. Osada oddeklamował prześliczny wiersz nieznanego autora, pod tytułem : « Stare miasto », który podobał się wszystkim bez wyjątku. — Deklamowała także ob. R. a ob. Kmita opowiedział swoje przygody, jakich w pamiętnym 1863 roku doznał.

Po odśpiewaniu kilku pieśni patrjotycznych, przewodniczący zebraniu ob. Dückert podziękował wszystkim za udział w obchodzie, poczem zebrani o godzinie 11ej i pół się rozeszli.

Lyon, 25 stycznia 1893.

Szanowny Redaktorze !

Polacy mieszkający w Lyonie i jego okolicach zgromadzili się w liczbie 20 na obchód uroczysty 30-letniej rocznicy powstania styczniowego. Cyfra ta byłaby nierównie większą, gdyby śnieg nocy uprzedniej i dzień cały nie spadł do tego stopnia, że nie tylko dla piechurów, lecz i dla podróżujących kołową i żelazną drogą komunikacje zostały utrudnionemi. Z tego powodu, w miejsce gości z niecierpliwością oczekiwanych, otrzymaliśmy tylko ich telegramy lub listy, wymawiające się jedynie czasem, lecz wszystkie nacechowane uczuciami poświęcenia dla Ojczyzny. Takimi były np. telegramy od ob. ob. Stagieńskiego doktora, Sycińskiego inżyniera, Zorewicza rachmistrza w St-Etienne ; listy np. od ob. Iwaszkiewicza, szanownego weterana z r. 1846, który, nie mogąc chodzić z powodu boleści, pragnął przewieść się powozem na ucztę pamiątkową. Okoliczność ta o ile była dla nas niespodziewaną, o tyle przykrą i smutną. Na obchodzie znaleść się miały, obok ich mężów i ojców, niewiasty i córy polskie. Tu oddać winniśmy zasługę tej myśli szczęśliwej, szanownej małżonce Dra Stagieńskiego, która pomimo że urodzona na ziemi obcej, uczuć polskich wcale nie zatraciła. W domu państwa Stagieńskich każdy Polak znajduje i gościnność staro-polską i pociechę moralną i materjalną. Mogą oni służyć za wzór dla wielu, co wymawiają się od udziału w obchodach narodowych albo brakiem czasu, lub też co większa, jakąś urazą do kogoś z członków Towarzystwa ; urazą, która dla nich jest wyższą od sprawy świętej. Za panią Stagieńską poszła w ślady pani Zorewiczowa, godna córka zasłużonego weterana z r. 1831, ś. p. Różyckiego, a za niemi inne Polki lub żony Polakow tę okolicę zamieszkujących. Tym sposobem gdyby nie czas okropny, wszystkie familje polskie z całej okolicy znalazłyby się po raz pierwszy na obchodzie narodowym. Pocieszamy się, że najbliższa okoliczność tę stratę nam wynagrodzi.

Posiedzenie zagajonem zostało przez przewodniczącego Towarzystwa. Dowiódł on, że naród co historycznego wypadków swego

istnienia szatę godową przywdziewa, zginąć nigdy nie może. Zachęcał też aby wszyscy rodacy brali udział na takich zebraniach, ktoby bowiem od nich usuwał się, dla jakichkolwiek bądź powodów, ten zapomniał by że jest Polakiem.

Po zagajeniu przemawiał ob. Wł. K. Tyc, dawny dowódzca ruchomego oddziału w Kaliskiem (1863), a mowa jego żywym ogniem patrjotyzmu natchniętą była. Po nim ob. Szałas w pięknym i wzniosłym odczycie przebiegł wszystkie fazy ostatniego powstania, od czasu pierwszych manifestacyj, strzelań do bezbronnego ludu na ulicach Waszawy, zaciągu wojskowego zdecydowanego przez Cara, za poradą ohydnej pamięci Wielopolskiego, przebiegł wszystkie koleje walki, wyliczył celniejszych jego dowódzców i zakończył śmiercią pięciu członkow ostatniego naszego Rządu Narodowego.

Po ob. Szałasie Dr. Kamiński oddał najprzód cześć zasługom na emigracji ob. Wanerta, który przez wiele lat łączył z rzadką wytrwałością wszystkich prawie Polaków w Lyonie w jedno Towarzystwo, i temu poświęcał całe chwile wolne od ciężkiej pracy, z której utrzymywał liczną familję; później złożył publiczne uznanie ob. ob. Gadeckiemu i Szałasowi za ich usiłowania około zreorganizowania Towarzystwa, — w końcu przeszedł do przedmiotu naszego zebrania. Mówca przekonał swych słuchaczy, że ostatnie powstanie oddało więcej usługi krajowi i ludzkości jak wszystkie poprzednie, raz dla tego że poruszyło massy ludowe, wszystkie klasy i wyznania do dążenia do niepodległości Polski, następnie usamowolniło chłopka od poddaństwa, tej robocizny poniżającej biednego względem bogatszego, wreszcie pchnęło Rossję na drogę pokoju. Car tak uląkł się tego wielkiego czynu, że w trzy lata później uznać musiał u nas to, co nasz Rząd wiekopomnym Manifestem we wszystkich świątyniach katolickich, protestanckich i synagogach izraelskich ogłosił. Z naciskiem później wyraził się, że naszym obowiązkiem jest przekonać wszystkie narody, iż oswobodzenie wiejskiego ludu w Rossji nie było myślą, a mniej jeszcze chęcią Cara Aleksandra II, lecz przymusem wynikłym z naszego powstania, — carowie bowiem nie są zdolnymi do czynów szlachetnych. Zacytował następnie imiona pierwszych robotników na niwie ojczystej, najprzód pomiędzy młodzieżą uniwersytecką w Kijowie, oficerami armji rossyjskiej w Petersburgu i studentami Akademji medycznej w Warszawie, Jarosława Dąbrowskiego, Agatona Gillera, Krajewskiego i Kurzynę, dziś zmarłych już dla Polski, lecz zostających dla nażywym przykładem na przyszłość. Przebiegając historję tego powstania, jako przykład obudzenia się massowego przytoczył kurpi w Łomżyńskiem, Ostrołęckiem i Pułtuskiem, drobnej szlachty w Podlaskiem, gdzie musiał on tysiącami ich odsyłać do domu dla braku broni, nawet magnatów jak: Hauków, Działyńskich, Sapiehów etc. Przeszedłszy nareszcie do męczenników religii patrjotycznej, członków ostatniego Rządu Narodowego, zawołał: że krew ich obudza już tętna w żyłach naszej młodzieży, manifestującej przy każdej sposobności we Lwowie, Krakowie, a nawet pod licznemi bagnetami moskiewskiemi w Warszawie. Naród zatem, co posiadał takich obrońców swej niepodległości i posiada ich wielu jeszcze w swym łonie, głównie w młodem pokoleniu i między niewiastami, które zapierając się dziś wszelkich zabaw, grosz na ten cel przeznaczony niosą chętnie na ołtarz ojczyzny, wkładają do Skarbu Narodowego; naród taki, powtórzył jeszcze, nigdy nie zginie. Niech żyje Polska niepodległa, wolna, Polska federacyjna, złożona z Korony, Litwy i Rusi! były ostatnie słowa tej mowy.

Po odczytach nastąpiły deklamacje poezyj pierwszych naszych poetów: Adama, Zygmunta, Juljusza i t. d., a z żyjących niezrównanej naszej patrjotki Seweryny: jak Orle z 1863, Trzeci Maj, wypowiedzianych z zapałem przez ob. Szałasa; potem Reduty Ordona przez ob. Łukaszewskiego, wiersza o Sowińskim przez ob. Konopińskiego, do Robotników przez ob. Gadeckiego i wiele innych, które zakończyły się śpiewami narodowemi tak solo, jak chórem; a pamiętna ta chwila przeciągnęła się od 2ej godziny po południu do późnego wieczora, i pozostawiła miłe wspomnienie dla nas z przeszłości, a pokrzepiła lepszą wiarą i nadzieją w przyszłości.

Dr. Kamiński.

Nicea, 10-go lutego 1893.

Do Redakcji *Wolnego Polskiego Słowa.*

Na przypisek wasz do wiersza *do Pani Seweryny Duchińskiej*, czuję się w obowiązku dać wam kilka objaśnień.

Pani Duchińska napisała, jeżelim dobrze zrozumiał, że p. Dybowski swoją wycieczką do Sudanu przyczynił się do odbudowywania Polski, i że: «*bezmyślną trzodę zamienił w lud*». Otóż, pierwsze jest brednią, a drugie fałszem. Pierwsze nie potrzebuje wysiłku dowodzeń, bo oczywistem jest, że choć pan Dybowski raz jeszcze wróci do Sudanu, i gdy nawet setki rodaków w ślady za nim pójdą, to Polski podróże te nie wyswobodzą. Co zaś do cywilizowania afrykańskich ludów, jest to rzeczą bardzo względną, bo zależną od stanowiska z jakiego się nań zapatrujemy, wszystkie bowiem plemiona zamieszkujące kulę ziemską, mają właściwą sobie cywilizację i odrębne pojęcia o niej.

Europejczycy prą się do Afryki pod pozorem oświecania ludności murzyńskiej, a oświata ona w istocie rzeczy polega na tem, aby zmusić tamecznych mieszkańców do zamiany kości słoniowej, gummy i innych płodów Afryki, za nasze gałgany, ozdoby szychowe, szklanne paciorki. i tym podobne rupiecie; jest to: *wziąść byka — dać indyka.*

Cywilizację tego rodzaju, przez grzeczność ją nazwę cywilizacją wątpliwej moralności, — inni zwą ją wprost oszustwem, a środki używane do niej: gwałtem i rozbojem. (1) Na szczęście, podróże po Afryce mają jednocześnie cele naukowe, a te, łagodzą wiele i jednają pobłażliwość dla przedsiębierstw cywilizacji przymusowej.

Porównanie moje, które spowodowało przypisek Redakcji, jest zupełnie słuszne i trafne, boć moskale cywilizują nas przemocą, a czynią to ze stanowiska ich własnych pojęć o cywilizacji i na swoją korzyść; Europa środkowa i zachodnia używa tychże samych środków do cywilizowania murzynów, którzy podobnie jak i my, bronią się i ulegają tylko przemocy.

Dla tego to charakter zemsty, którym dziennikarstwo francuzkie napiętnowało podróż pana Dybowskiego do Sudanu, fałszywym dźwiękiem obija się o ucho Polaka, więc uniesienie pani Duchińskiej, tak pięknie wyrażone, zdało mi się nazbyt przesadzonem, i krzywdę przynoszącem istocie rzeczy.

A. Zdan.

(1) Handel po wszystkie czasy był i obecnie jest przewodnikiem cywilizacji. Lepiej by było, gdyby cywilizacja udzielała się bezinteresownie; lecz — czy to możliwe?... (p. R.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Publicystyka rossyjska i francuska życzyły sobie gorąco upadku gabinetu lorda Salisbury i cieszyły się, gdy ostatnie do parlamentu wybory upadek ów sprowadziły, dając rządy w ręce Gladstona. Liczono na to, że się zmieni zewnętrzna Anglji polityka, mianowicie, że nowy gabinet tak sprawa irlandzka zaabsorbuje, iż dla niej odsunie się od potrójnego przymierza, spuści z oczu kwestję wschodnią, ostygnie w sympatjach dla Bólgarji, etc., słowem, osłabi dozór, jaki gabinet angielski wykonywa względem gabinetu petersburskiego. Stało się inaczej. Zmiana gabinetu w Anglji nastąpiła; polityka angielska się nie zmieniła. Pokazało się to w Egipcie, pozostającym pod opieką wojsk angielskich. Młody khediw, ulegając podszeptom, których pochodzenia domyślać się można, chciał się z pod opieki tej wyzwolić i zmienił prezydenta ministerstwa, powołując na to stanowisko paszę, Anglikom niemiłego. Jak prędko jednak to zrobił, tak prędko odrobić musiał, a bataljony i szwadrony angielskie, jedne po drugich, z Malty i z Indji, wylądowują w Egipcie, powiększając siłę załogi opiekuńczej. Zaniepokoiło to opinję publiczną w Europie — niesłusznie jednak. Rzeczą jest wątpliwą, ażeby sprawa egipska zawikłania poważne sprowadzić miała. Była to próba, dokonana w celu poświadomienia się o intencjach gabinetu Gladstona. Pytanie, zkąd ta próba wyszła, osłaniają tajemnice dyplomatyczne. Słychać, że gabinet petersburski powziął myśl zwołania kongresu, celem rozstrzygnięcia kwestji wschodniej, mianowicie zaś egipskiej, o którą mu chodzi ze względu chyba na Abissynję, gdzie próbował wprowadzić prawosławie, które wciska wszędzie gdzie może, nawet do Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki, dokąd, na mający się odbyć w Chicago w czasie wystawy kongres religijny, pojada: Mikołaj, biskup prawosławny aleutski; A. Popowicki, redaktor *Russkaho Pałomnika* i J. Gołubiew, roznosiciel ksiąg Towarzystwa rozpowszechniania pisma świętego. Dla prawosławia przeto chyba, Egipt Rossję interesować może, trudno bowiem przypuszczać, ażeby ją obchodził inaczej, ze względu np. na Indje — na otworzenie dla floty rossyjskiej kanału suezkiego w momencie przyspasabianej usilnie i wytrwale rozprawy orężnej pomiędzy Rossją a Anglją na gruncie dalekiego Wschodu. Rozprawa ta, przez proroków przepowiadana, przysposabia się nie od dziś na lądzie stałym, u stóp Himalai, na wyżynach pamirskich. Na morzu w najdalszej przyszłości Rossja z Anglją mie-

rzyć się nie będzie mogła. O to nie ma obawy. Więc wywołanie sprawy egipskiej nie jest czem innem, jeno próbą, tyczącą się spraw bliższych, na bliskim Wschodzie.

Gdyby Anglja sfolgowała w Egipcie, można by liczyć, iżby sfolgowała na półwyspie Bałkańskim, na którym «wyswobodzicielce Słowian» zawadza, kością w gardle jej stoi — Bólgarja.

Ach! ta Bólgarja...

Redakcja *Swobody* wydała broszurę i w broszurze tej zamieściła wszystkie dokumenty, pochodzące od kanclerza poselstwa cesarsko-rossyjskiego w Bukareszcie a odnoszące się do knowań, ilustrowanych «lojalnemi» buntami i «niewinnemi» morderstwami, jakich się gabinet petersburski w ciągu ostatnich lat kilku w Bólgarji dopuszczał. Nie dosyć na tem. Wydawca, pan Petków, zaopatrzył broszurę wstępem, w którym powiada, że z początku wszyscy Bólgarzy byli przekonani o bezinteresowności Rossji; z kolei jednak intrygi jej poczęły ich zadziwiać, aż w końcu poznali, że oswobodzenia Bólgarji dokonano wyłącznie w interesie Rossji, która też, jak dostarczone przez Jakobsona dokumenty dowodzą, nie cofnie się przed żadną zbrodnią dla dopięcia celu. Cóż Czesi na to? Cóż Serbowie na to? Czesi i Serbowie widocznie broszur podobnych nie czytują, nie chcąc snadź psuć sobie illuzyj, co do życzliwości Rossji dla spraw narodów słowiańskich, spraw, z któremi się Rossja tak «życzliwie» w Polsce i na Rusi obchodzi.

Co się tyczy Francuzów w odniesieniu do Rossji, tych trapi srodze wymiana pomiędzy dworami rossyjskim a pruskim komplimentów, jaka nastąpiła w skutek wizyty carewicza w Berlinie i wielce gościnnego przyjęcia, jakie go tam spotkało. Mówki, toasty, depesze telegraficzne brzmią wspomnieniami dawnej przyjaźni, łączącej Prusy z Moskwą. Ma-ż się ta przyjaźń wznowić? Może. Jeżeli się wznowi, to chyba nie na korzyść Francji, lecz Rossji, która w chwili obecnej ze swojej dla cesarza Wilhelma grzeczności odnosi już zyski niejakie. Za sprawą Berlina podniósł się kurs rubla papierowego; układy cłowe przybrały obrót pomyślny. Jeżeli tak dalej pójdzie, Francja zostanie z przyjaźni skwitowaną. Grozi jej to a grozi dla tego, że — jak wieści głoszą — Aleksandra III mocno poruszyły skandale panamskie. Moralność carską oburzyły one na mocarstwo, w którem się podobne dzieją zgorszenia. Morderstwo polityczne — to uchodzi, wybacza się; ale oszustwo, ujawnione zwłaszcza: carska moralność z tem się zgodzić nie może, o!...

Zwracając się do spraw naszych, zdaje się, że mylnem było przypuszczenie nasze, tyczące się polepszenia doli Litwy, dzięki zamianie generała Kochanowa na generała Orżewskiego. Podobno są oni *ambo meliores*. Orżewski wykierował się na żandarma z policjanta, obracającego się w sferze tajnych ajentów i sądów śledczych. Nominacja jego na wielkorządcę Litwy zdziwiła mocno polityczne koła w Petersburgu. Uważano go powszechnie za spadłego z etatu, za skazanego na niełaskę na zawsze, w skutek nieudałej denuncjacji, z jaką się popisał w obec cara na niekorzyść naczelnika miasta, zmarłego niedawno grafa Gressera. Gresser potrafił się usprawiedliwić i uniewinnić. Orżewski zajmował wówczas wysokie stanowisko towarzysza ministra spraw wewnętrznych. Stanowisko to stracił; poszedł w senatory i wszyscy tego byli przekonania, że się nie wydobędzie już z bagna senackiego. Wydobył się jednak. Moskiewscy «prawdziwi» patrjoci dziwią się temu, ale się cieszą. Według kniazia Meszczerskiego, ma to być dygnitarz «z istnie russkiem sercem» i «z istnie russką głową» — znakomity administrator, zdaniem *Kraju*. W takim razie, biedna Litwa w osobie nowego wielkorządcy dostanie Kochanowa w nowej, poprawnej edycji, oczyszczonej niełaską carską.

Zresztą p. Orżewski nie nastroi się dla Litwy na ton odmienny od tego, z jakiego gra hr. Ihnatiew na Rusi. Czytamy w *Dz. Poznańskim*: «Dr. Jodko, utrzymujący stację kuracyjną w Kamionce, otrzymał w sierpniu r. z. od gubernatora rozkaz, żeby ani on z chorymi, ani chorzy między sobą w zakładzie nie ważyli się rozmawiać po polsku. Za pierwsze tego rodzaju przewinienie zapłaci pan Jodko 300 rsr. kary; za drugie zakład zostanie zwinięty. Przepisu tego podczas letnich miesięcy pilnuje osobny delegat policyjny, pomocnik komisarza cząstkowego. Później, po zamknięciu sezonu kuracyjnego, otrzymał p. Jodko nowy ukaz, że nie wolno mu będzie otwierać zakładu, «dopóki nie będzie wszystko w porządku». Na zapytanie pana J., co znaczy «dopóki nie będzie w porządku»? odpowiedziano, że cała służba w zakładzie, w restauracji, bufecie i t. d. powinna być rossyjska. Wiedzieć zaś należy, że chorzy, leczący się w Kamionce, bywają tylko Polacy». Kochanów przeto dla tego zapewne Orżewskiego w senacie zmienił, że nie domyślił się podobnego «istnie russkiego» rozporządzenia wydać dla Druskienik i innych miejscowości kuracyjnych na Litwie.

W zaborze austrjackim policja ugania się za promotorami żałoby, którą prowincja przestrzega lepiej, aniżeli stolica Lodomerji i stolica W. Ks. Krakowskiego.

ROZMAITOŚCI

= *Żałoba w Galicji*. — We Lwowie najprzód, w Krakowie następnie młodzież uniwersytecka oświadczyła się przeciwko balom, będącym wprost nieprzywoitością w setną rocznicę drugiego rozbioru. Za przykładem młodzieży poszły liczne korporacje, kasyna i kluby po miastach i miasteczkach w Galicji. Wprawdzie tu i ówdzie nie podzielają myśli żałoby. Koło literacko-artystyczne w Krakowie bez tańców obejść się nie było w stanie. Fakt wszelako obchodu uważać można za ogólny i korzystny, korzystny jako świadectwo uczuć patrjotycznych, oraz pod tym względem, że wywołał on ruch w kierunku starań o szerzenie oświaty śród ludu. Jest to rzecz wielce pocieszająca.

* * *

= *Obchody narodowe*. — Obchody rocznicy styczniowej odbywały się we Lwowie, w Krakowie i po wielu miastach i miasteczkach. Udział w nich brały wszystkie warstwy społeczeństwa, w niektórych miejscowościach urzędy autonomiczne. W Monasterzyskach licznie asystowali i głos zabierali włościanie.

* * *

= *Panowie nasi przykładem świecą*. — Urzędowa *Gazeta lwowska* podaje w kronice obszerny opis balu, urządzonego przez hrabinę Alfredową Potocką w nowym pałacu przy ulicy Kopernika we Lwowie, w *niedzielę, d. 22 stycznia*. «Po kolacji — pisze sprawozdawca — tańczono niezmiernie ognistego drugiego kadryla i kotyljona, którym około czwartej zakończono bal. Wszyscy goście, opuszczając z żalem salony hr. Potockiej, wyrażali gorącą wdzięczność za tak piękny wieczór, pełen humoru i życia.» Życie budziły w nich zapewne wspomnienia z r. 1863, a humor — rozbiory. O skorupo, jakże ty zasługujesz, ażeby plwano na ciebie!

* * *

= *Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/4* — odbyło dnia 21 stycznia r. b. we Lwowie walne doroczne zgromadzenie. Posiedzenie zagaił prezes, ob. J. K. Janowski, oznajmując, że Towarzystwo rozwija się powolnie, ale ciągle i że przybywa coraz więcej weteranów niezdolnych do pracy i coraz więcej rodzin, potrzebujących wsparcia. Na razie wydział myśleć nie może o stałych zapomogach — ograniczać się musi do jednorazowych wsparć. — Ob. Kurniewicz zdawał sprawę z działalności Tstwa w r. z. Przyjęto do Tstwa 63 czł. czynnych i 35 wspierających; zmarło 13 czynnych i 3 wspier., wystąpiło 27 czyn., 3 wspierających, obecnie przeto Tstwo liczy 765 czł. czynnych i 155 wspierających, rozdzielonych na 21 okręgów delegacyjnych. Przychody wynosiły z końcem r. 1892 złr. 2.465 ct. 9. Udzielono zapomóg 95 osobom — 75 towarzyszom i 20 wdowom w kwocie 1.380 złr., z tego 105 złr. przesłano na prowincję. Przekazano 500 złr. do funduszu rezerwowego, wynoszącego obecnie 3.656 złr. 93 ct. — Wytoczyła się następnie sprawa ob. Stanisława Jarmunda, oskarżającego ob. ob. Drążkiewicza i Koszczyca o oszczerstwo. Sprawę tę zgromadzenie przekazało wydziałowi do zbadania i wydania wyroku.

* * *

= *Czy to prawda?* — W czasie ostatniej rocznicy listopadowej, dwaj weterani z zakładu św. Kazimierza, którzy w obchodzie udział wzięli, nie zostali za powrotem do zakładu wpuszczeni i w nocy mroźnej do rana błąkać się musieli po ulicach? Czy to prawda?...

* * *

= *Z Paryża via Petersburg*. — Towarzystwo historyczno-literackie nie raczy wda-

wać się z nami; o losach jego dochodzą nas wiadomości z Petersburga. Oto, co o nich korespondent paryzki *Kraju* pisze: «Z polskiego naszego kółka doniesćbym chyba mógł o pogrzebach. Jednak obiecaną mamy i *rezurekcję* jedną. Akademja krakowska nadesłała nam nareszcie swoich posłów, powołanych do objęcia spadku po byłem Towarzystwie historyczno-literackiem, które znajduje się w osobliwem położeniu, bo, zagrożone śmiercią naturalną z wycieńczenia, spisało swój testament, wyznaczyło spadkobierców, ułożyło się do wiecznego spoczynku i umarło, jak Pan Bóg przykazał — tak przynajmniej sądziliśmy wszyscy; niektórzy z nas srodze nawet płakali nad nieboszczykiem. Aliści nieboszczyk daje znaki życia, jakkolwiek słabe. Dwa tygodnie temu (korespondencja z d. 17 stycznia, p. R.) odebrałem jeszcze wezwanie na zwykłe miesięczne posiedzenie Towarzystwa, z oznaczeniem porządku dziennego i zapowiedzią *aż dwóch odczytów*. Zostałem w domu i podobno dwaj prelegienci zrobili tak samo; ale posiedzenie odbyło się swoją drogą przy uczestnictwie *dwóch członków*. Jest to bardzo ciekawy przykład katalepsji. Może jednak, przez wzgląd na wspomnienia, związane z przeszłością Tow. historyczno-literackiego, godziłoby się położyć koniec tym symptomatom. — Przybyli więc z Krakowa pp. Smolka, sekretarz Akademji, i Korzeniowski. Pierwszy dla uregulowania formalności spadkowych, drugi w charakterze delegata akademji, do kierowania powstać mającą, w zastępstwie byłego Towarzystwa (które choćby dla tego umrzeć powinno było na dobre), *stacją naukową*. Dr. Korzeniowski potrzebować będzie zapewne dłuższego czasu, aby, pierwszy raz obecnie goszcząc w Paryżu, obeznać się z miejscowemi stosunkami i ułożyć program przyszłej swej działalności. Może o ułożeniu takiego programu należało pomyśleć wcześniej. Ale, w przekonaniu mojem, projekt stacji naukowej paryzkiej, kierowanej przez Akademję krakowską, przedstawia tyle trudności, że dziwić się nie mogę, że zwalczonemi one nie zostały dotąd. Sądzę nawet, że po bliższem zbadaniu rzeczy, nowy delegat akademji cofnie się przed ich postanowieniem i, tak jak nic się nie zmieniło we Francji po powrocie Ludwika XVIII, tak nic się nie zmieni w naszej tutejszej kolonji: przybędzie nam tylko jeden towarzysz więcej z Krakowa, bardzo miły nam i pożądany.» Dodać potrzeba, że wyrażenia: «my», «nam», «kółko nasze», «kolonja nasza» odnoszą się do kółka specjalnego, w którem kolonistami są: dostojny korespondent, księżna Dominikowa, jeszcze ktoś i jeszcze ktoś i na tem koniec. Reszta Polaków — a jest ich sporo — do tej, złożonej z osób kilku, kolonji nie należy.

*
* *

= *Powodzenia karnawałowe*. — Kasyno miejskie we Lwowie zapowiedziała cały szereg wieczorków tańcujących. Na pierwszy wieczorek zapisało się aż sześć osób. — Na wieczorku tańcującym, urządzonym przez korpus oficerski w Kołomyi, nie było Polki ani jednej. — Z Tarnopola piszą: «Tegoroczny karnawał zdawał się u nas niezwykłem ożywieniem. Zapowiedziany na sobotę, 28 stycznia, w tutejszem Tstwie kasynowem wieczorek z tańcami nie mógł przyjść do skutku, ani jedna z pań bowiem nie przyszła. Zdaje się, że była to ostatnia karnawałowa próba tego roku w Tarnopolu.» Była to próba druga: pierwsza powiodła się częściowo, stawiło się bowiem pań dwie. — W Złoczowie dwa bale, przez świat urzędniczy i oficerski urządzone, przerwane zostały brzękiem wypadających szyb, otwierających dziury w oknach dla powietrza za nadto chłodnego. Świat urzędniczo-oficerski uparł się jednak i urządził bal trzeci pod osłoną policji, uzbrojonej w karabiny z naflancowanemi bagnetami. Szyb w sali balowej tym razem nie powybijano, ale powy bijano je za to w domu starosty. Starosta atoli chce być górą i zamierza wydać bal u siebie.

*
* *

= *Koleje myśli patrjotycznej*. — Brak miejsca nie pozwala nam powtórzyć w całości artykułu *Życia* o kolejach, jakie przeszła tłumiona przez rząd sprzyjający myśl obchodzenia żałobnie rocznicy drugiego Polski rozbioru. Powtórzymy go w streszczeniu. Hasło dała młodzież akademicka na wiecu 20 listopada r. z. Za nią poszła młodzież techniczna, dublańska i szkoły lasowej. «Czytelnia Towarzystwa szkoły ludowej uchwala przez wiecem młodzieży żałobę na r. 1893. To samo zamierza i Czytelnia Tstwa przyjaciół oświaty, lecz zwołane w tym celu zgromadzenie *rozwiązuje policja*.» Dalej idą Czytelnia akademicka i Bratnia pomoc akademicka. Komitet obywatelski uchwala żałobę na posiedzeniu 10 grudnia. «Odezwa Komitetu, mimo że napisana oględnie, zostaje w d. 31 grudnia *skonfiskowana przez prokuratorję państwa*.» Myśl żałoby popiera prasa prowincjonalna: *Gazeta Przemyska. Gazeta Jarosławska, Kurjer Stanisławowski, Gazeta Kołomyjska*, w pierwszym rzędzie *Gazeta Polska* w Czerniejowcach, której Nr. noworoczny wyszedł w żałobnej obwódce. Uchwaliły żałobę tarnowska Gwiazda i Kasyno w Rzeszowie, Jarosław, Przemyśl, Jasło, Sambor, Stryj, Kałusz, Brzeżany, Dolina, wiec pań w Stanisławowie, Kołomyja, Bohorodczany, Czerniejowce i t. d. Prasa stołeczna (lwowska i krakowska) zamieszcza głosy o żałobie, lecz nie wypowiada się wyraźnie. «Niepojęte stanowisko w tej sprawie zajęła lwowska «Gwiazda». Ta «Gwiazda», ciesząca się niepodzielnie opinją wysoce patrjotyczną, skryła się pod płaszczyk *obawy o Warszawę (sic) i interesów ekonomicznych* i pierwsza, łamiąc szeregi solidarności, zaczyna sezon zabawami tańcującemi.» «Za Gwiazdą poszło Tstwo kupców i przemysłowców i, chcąc się salwować przed opinją publiczną, składa datki na fundację Kościuszkowską. A zatem Panu Bogu świeczkę a djabłowi gromnicę.» — Następnie artykuł poświęca słów kilka przeciwnikom wyraźnym żałoby i tak kończy: «Niech więc tańczą ci, którym osobisty interes wyższy nad nieszczęścia Ojczyzny, niech szaleją małoduszni, u których zabawa jedynym celem życia. Wszak przed 100 laty, gdy kir żałoby pokrył całą Polskę, a nawet w czasie obrad Sejmu grodzieńskiego hulała zgangrenowana część polskiego społeczeństwa i w kieliszku topiła wstyd swój i hańbę. Jaczż oni byli nikczemni!»

*
* *

= *Les extrèmes se touchent*. — Przeciwko obchodzeniu żałoby wystąpiły zawzięcie, w jednym tonie i w jednym duchu, dwa krakowskie pisma: konserwatywny *Czas* i socjalistyczne *Naprzód*. Jest to najlepszy i najdosadniejszy dowód właściwości i pożytku żałoby narodowej i jej znaczenia patrjotycznego. Dowód opozycji *Kraju* petersburskiego nie wystarczał jeszcze. *Czas* i *Naprzod* uzupełniły takowy.

*
* *

= *Dla Ameryki*. — Czytamy w *Przeglądzie Emigracyjnym*, który wiadomość tę zaczerpnął z pism polskich amerykańskich, że d. 21 grudnia r. z. odbyło się we Lwowie zgromadzenie posłów do Sejmu i Rady państwa, z których grona i polecenia prof. Dr. Dunikowski badał przed kilku miesiącami stosunki polskie w Ameryce i, że się ukonstytuował komitet, wybierając stałym prezesem księcia Adama Sapiehę, wiceprezesem hr. Mieczysława Reja, sekretarzem Dra Dunikowskiego. Zgromadzenie, po wysłuchaniu sprawozdania delegata, przyjęło jego wnioski, mające być ostatecznie na sejmie rozstrzygnięte. Wnioski są następujące: 1) Założenie w Chicago internatu ze szkołą średnią, przysposabiającą kandydatów do stanu duchownego, — hr. Rej oświadczył, że na ten cel rozporządza kwotą półtora miljona franków; 2) założenie organizacji w celu połączenia Związku narodowego ze Zjednoczeniem katolickiem; 3) zaopatrywanie czytelni polskich w Ameryce w książki i rozszerzenie instytucji Macierzy Polskiej na Amerykę; 4) założenie polskiego Towarzystwa ubezpieczeń i polskiego Banku w Ameryce; 5) urządzenie racjonalnej kolonizacji; 6) wystaranie się u Stolicy apostolskiej o bodaj jednego Polaka biskupa. Zadziwiającem jest, że *Przegl. Emigr.* od siebie wiadomości tej nie potwierdza. Cechę jednak prawdopodobieństwa nadaje jej powtórzenie bez zastrzeżenia przez pismo, mogące ją sprawdzić i zaprzeczyć, gdyby nieprawdziwą być miała.

*
* *

= *Komisja kolonizacyjna* — Budżet komisji kolonizacyjnej na r. 1893/4, przedstawiony sejmowi pruskiemu, zawiera pozycje następujące: dochodu 1.198.264 marek, czyli o 165.460 m. więcej. Spłaty i procenty dadzą o 40.000, zaś dochód z parceli osadniczych o 100.500 m. więcej. Wydatki wynieść mają 1.198.264, czyli również o 165 tysięcy 560 m. więcej. Przewyżka 40 000 m. dołączoną będzie do funduszu 100-miljonowego. Dotąd zwrócono już temu funduszowi 833.000 marek.

*
* *

= *Forsowanie giermanizacji*. — Towarzystwa gimnastyczne w Prusach Zachodnich, w W. Ks. Poznańskiem i w obwodzie Opolskim otrzymują nowy zasiłek w sumie nowych 300.000 marek.

*
* *

= *Polskie na szląsku pruskim i w Poznańskiem dzieci*. — Redakcja *Katolika* w Bytomiu wyznaczyła tego roku 1000 nagród w książkach na gwiazdkę dla dzieci polskich, któreby jej własnoręcznie spisane listy na temat dowolny przysłały. W przeciągu miesiąca odebrała redakcja aż 2000 takich listów, z których poznać można, jak wielka krzywda dzieciom naszym się dzieje, iż muszą po niemiecku w szkole się uczyć — poznać można dalej, że duch ludu polskiego na Szląsku żyje, żyć chce i że tego ducha nic nie zagrzebie. Redakcja przytacza kilka tych listów. Oto kilka zdań z tych listów dzieci:

...Jam jest Polak od samego urodzenia, a muszę chodzić do niemieckiej szkoły, ale ja jednak Polakiem zostanę do śmierci. — Uczę się już 6 lat po niemiecku, ale ze mnie jeszcze ani ćwierć Niemca nie ma. — Kocham mowę polską, ponieważ mi ojcowie teżją kochają. Kocham polską mowę, bo mnie się polska mowa podoba, a ojcowie są polskiego języka. — Kocham polską m.-

wę, bom urodzony w niej i czuję miłość do niej. Dla czegobym nie miał kochać oiczystej mowy, kiedy mój ojciec są urzędnikiem a przecie Polakiem. — Ja kocham dla tego polską mowę, bo moi rodzice są polskiej mowy. Kocham polską mowę, bo ojców moich kocham, a oni są Polacy, więc i ja Polką chcę zostać. — Nadewszystko kocham moją ojczystą mowę dla tego, że w ojczystym języku wszystko najlepiej rozumiem a najbardziej dla tego, że w naszym kościele wszystko tylko w ojczystym języku. Kocham ojczystą mowę dla tego, 1) że ta mowa pochodzi od samego Pana Boga; 2) że tylu męczenników i świętych z polskiego rodu, którzy polską mową na niebo zasłużyli; 3) że ta mowa jest czysta, szlachetna i dźwięczna; 4) że w tej mowie wszystko rozumiem i pojmuję itd. itd,

O swych utrapieniach piszą dzieci;

...Nasz rektor nam powiedzial, aby my szli na niemiecki katechizm, bo to nauka lepiej idzie. Niech idzie, kto chce; ja pójdę na polski. — Jak sobie owinę książke w polską gazetę, to mi ją nauczyciel zaraz potarga (zedrze). — W szkole dostałem dużo batów, bo tam wszystko po niemiecku, a ja jednak nie wiem, co to jest, czego nas uczą. — W szkole nie możemy ani słowa powiedzieć po polsku, bo my zaraz karani i wyśmiewani z naszej ojczystej mowy. — Nasz pan nauczyciel urządził zeszyt; kto po polsku mówi, musi się do niego zapisać i musi ten zeszyt przy sobie nosić, aż drugiego z polską mową dopadnie, ale mnie to nie obstrasza. Jeden chłopiec, co przeszłego roku pisał do redakcji, musiał za karę odpisywać na tabliczce. — Przyszedł raz pan inspektor do szkoły i pyta się, kto na polską naukę chodzi? A tu staną wnet wszyscy, Tak się przeląkł, zganił nam polską mowę i mówi, czy my to wiemy, jeżeli tu zawsze będziemy żyli. Niejeden może iść na wojnę, a gdy księdza polskiego nie będzie, komu się to będzie spowiadał? Na to ja odrzekł: «Ja mam polskich rodziców, to się też chcę po polsku modlić». Nasz nauczyciel nazywa nas: Wasserpolaki, Kaszuby, Mazury, ale my sobie polskiej mowy zbrzydzić nie damy. A ten nauczyciel sam z polskich rodzców pochodzi. — Rektor nam powiadał, że kto na polską naukę będzie chodził, to mu da zły atest, a że potem roboty nie dostanie, ale ojciec mój powiadają, że te strachy nic nie pomogą, a ja muszę iść na polską naukę.

Szkolny inspektor pytał się nas, kto chodzi na polską naukę i tak wstało trzy ćwierci dzieci. On sobie ręce załamał i pytał się nas, gdzie to mieszkamy, w Polsce, czy w Niemczech? Rektor się bardzo gorszył na tych, co listki pisali, i nazwał ich: wy polskie psy. Rektor nam mówił, że nasza górnoszląska mowa nie jest polska, lecz więcej do morawskiej podobna. — Mową naszą pogardzają ci, których pycha zaćmiła, ale prędzej pycha zginie, bo ta powstała od złego ducha. A naszą polską mowę Bóg stworzył, to jej ani armatami niemieckiemi nie zabiją. — Nasz nauczyciel nam mówił, że jak jeszcze raz będziemy pisały do redakcji *Katolika*, to dostaniemy bicie. — Pewien nauczyciel mówił, że dzieci mają rodziców po niemiecku uczyć, a potem z niemi po niemiecku gadać; zakazał nam po za szkołą po polsku mówić. A inny nauczyciel mówił nam, że nie mamy rodziców słuchać, jak nam rozkazują na polską naukę; do kościoła nie mamy chodzić na polskie, lecz na niemieckie nabożeństwo. Aż mi się ciężko zrobiło na sercu, gdym takie słowa słyszał, które się czwartemu przykazaniu Bożemu sprzeciwiają! Mówił dalej, że tylko nauczycielom szkodę a wstyd robimy przed panami, że nauczyciele nas tak uczą, a my potem na polską naukę chodzimy.

*
* *

= *W dalszym ciągu.* — W Podlaskiem w przeciągu ostatnich trzech miesięcy otwarto 5 cerkwi, z których, aż trzy w Siedlcach. O ile to oznacza powiększenie prawosławia, jak się chwali *Dn. Warsz.*, sądzić można po tem, że wszystkie te cerkwie, oprócz jednej, w Węgrowie, są półkowe i więzienne. *N. Ref.* pisze przy tej okazji: «Nie dziwimy się temu, że rząd rosyjski stara się o rozprzestrzenienie swojej rządowej religji, będącej najlepszem narzędziem stopniowego zmoskwiczenia całego caratu, ale cóż mówić o europejskim liberalizmie, który najmniejszej nie zwarca uwagi na takie zupełne niszczenie wolności sumienia, na które oburzała się sto lat temu cała europejska inteligencja? Taki duchowy wynik postępu przy schyłku XIX wieku bardzo niekorzystnie świadczy, obok militaryzmu i ekonomicznych stosunków, o płodach naszej chwalonej cywilizacji. Poprawić takie stosunki odrazu nie można, ale obowiązkiem naszym protestować przynajmniej na każdym kroku».

*
* *

= *Wychodźce polscy w Turcji.* — W r. 1885, Polacy zamieszkali w Carogrodzie, w celu podtrzymania polskiej narodowości i ojczystego języka, pomagania biednym w wyszukiwaniu pracy, założyli Towarzystwo wzajemnej pomocy i dobroczynności. Towarzystwo to rozwija się i działa, o ile tutejsze stosunki na to pozwalają, jednakże mały stosunkowo podatek od niespełna 40 członków i bardzo skromne a nieliczne dary osób prywatnych niedozwalają Towarzystwu rozwinąć całej potrzebnej tu na Wschodzie działalności. Dla tego to powodu Towarzystwo zmuszone jest upraszać o łaskawą pomoc. Niejeden rodak, ofiara ruchów politycznych i prześladowany nieszczęściem, błądzi po całym świecie i na ostatku, znękany na duchu i energji, przychodzi do Konstantynopola szukać zajęcia i przytułku. O ile nasze słabe siły pozwalają, pomagamy, w chorobie pielęgnujemy, w razie śmierci po chrześciańsku grzebiemy — ale kolonja nasza za słaba — wydatkom podołać nie możemy i potrzebnych, choć małych środków na szkółkę, lokal Towarzystwa i przytułek dla starców i kalek zebrać nie możemy. Mamy nadzieję, że szerszy ogół rodaków raczy przychylić się do naszej prośby o pomoc w naszych staraniach i celach. Z Towarzystwa polskiego wzajemnej pomocy i dobroczynności. Constantinople, rue Yazidji, 41 Société Polonaise.

*
* *

= *Wychodźcy polscy w Brazylii.* — Polacy w Rio de Janeiro zawiązali Towarzystwo «Zgoda» (Sociedade Polaca «Concordia» Rua dos Invalidos, 10 Villa Ruy Barbozza). Celem towarzystwa jest: jednoczyć Polaków rozprószonych; utrzymywać w nich ducha narodowego; pomagać nowoprzybyłym w odnalezieniu pracy i materjalnie; utrzymywać ciągłe stosunki z towarzystwami polskiemi, mającemi ten sam charakter; zjednanie sobie sympatji i zawieranie stosunków z cudzoziemcami; obrona godności narodowej w razie nieprzewidzianych napaści. — Na odezwie wystosowanej do nas o książki, podpisany jest jako sekretarz Franciszek Schmidt.

*
* *

= *W dalszym ciągu.* — Z Warszawy donoszą, iż władze rosyjskie wypędziły znów ze służby około 80 telegrafistów Polaków, znajdujących się w urzędach telegraficznych w Warszawie i Królestwie Polskiem. Uwolnionym z dniem 13 bm. tak jak poprzednio urzędnikom kolejowym, wspaniałomyślny rząd zezwolił wnosić podania o równorzędne posady w wewnętrznych guberniach caratu. W ten sposób dla chleba większość owych telegrafistów wraz z rodzinami opuścić musi kraj rodzinny, aby odstąpić skromnych swoich posad zgłodniałym działaczom z caratu i potomkom popów, z których nadmierną liczbą rząd nie wie już co ma począć.

*
* *

= *Z Litwy.* — Na Litwie z dniem niemal każdym potęguje się bardziej zawziętość moskiewska. Oto co piszą z Białorusi: «Własność ziemska codzień niemal w rękach naszych się uszczupla. Gubernja mińska liczy już właścicieli rosyjskich więcej niż polskich, własność ich co najmniej przewyższa o 100.000 dziesięcin posiadłości w ręku polskim zostające. W gubernji mohylewskiej to usuwanie się ziemi z rąk polskich jest jeszcze bardziej jaskrawem. I tak w powiecie bychowskim w latach 1865—1870 było w posiadaniu polskiego żywiołu przeszło 150.000 dziesięcin; do roku 1885 zostało jej tylko 56.000, obecnie zaś liczymy jej zaledwo 25.000 dziesięcin. Za lat kilka śladu z Polaków nie zostanie, tak jak nie zostało w gubernji smoleńskiej, zaludnionej obecnie przeważnie przez renegatów, którzy aczkolwiek noszą nazwisko na «icz» i «ski» o czysto polskiem brzmieniu, są prawosławni i ani słowa po polsku mówić nie umieją. Ukaz z d. 22 grudnia 1865 r. zostawił prawo Polakom nabywania ziemi w gubernji smoleńskiej, atoli szlachta miejscowa podała petycję do cara, żądając, by do nich nie wpuszczano katolików i «niebłahonadieżnych» Polaków. A szlachta ta, to przecie dawna krew polska! Po pierwszym rozbiorze ojczyzny, w którym Białaruś (dzisiejsza gubernja witebska, smoleńska i mohylewska) została zagarniętą przez Rosją, Katarzyna II postawiła wtenczas jako ultimatum dla szlachty gub. smoleńskiej, albo przyjęcie prawosławia, albo wywłaszczenie, to jest konfiskatę dóbr. Ojcowie więc rodzin, żałując utraty majątku, przekazywali go jednemu z synów, którego popi wnet ochrzcili, resztę zaś dzieci katolików pchali do Litwy i Korony. Ztąd pochodzą polskie nazwiska rodzin prawosławnych, dziś czysto rosyjskich. «Kwestja Polska» (działacze widzą ją wszędzie) znowu jest na porządku dziennym w szkołach, gdzie coraz większemu prześladowaniu ulegają polskie dzieci. Język polski, zabroniony uczniom nie tylko w zakładzie, lecz na ulicy, w domu prawie, a którego młodzież ustrzedz się nie może, gdyż mimowolnie wciąż się jej z ust wyrywa, stanowi ustawiczny powód do złej cenzury, kar, ba nawet wydalania z gimnazjów. Władza szkolna posługuje się w tym względzie szpiegami z uczniów złożonymi. W Wilnie, gdzie prześladowanie jest większe, szpiegowstwem podobnem trudni się syn kuratora okręgu wileńskiego, Sergijewskij. Procent Polaków w zakładach naukowych zmniejsza się stale wskutek tego systemu w miarę posuwania się do klas wyższych. Idzie bowiem o to, by jak najmniej polskiej młodzieży otrzymało świadectwo dojrzałości. Stosunek więc jest taki, iż gdy w I kla-

sie jest 9 proc. Polaków, to w ostatniej mniej niż 1 proc. Obecnie np. w VIII klasie gimnazjum w Mińsku na 20 uczniów innej narodowości znajduje się zaledwo jeden katolik.»

SPRAWY EMIGRACYJNE

Zarząd Związku Narodowego Polskiego we Francji zwołuje *wiec polityczny* na dzień 25 lutego, w celu naradzenia się nad reorganizacją Związku. W okólniku, rozesłanym do wszystkich członków, prosi ich, aby koniecznie przybyli na ten wiec, ponieważ sprawa jest bardzo ważna. Wiec odbędzie się w Czytelni Polskiej, 46, rue de l'Arbre Sec. — Początek o godzinie 9ej wieczorem.

*
* *

Nr. 14.

KOMISJA NADZORCZA Skarbu Narodowego Polskiego

Stan fuuduszów Skarbu Narodowego

Do dnia 31 grudnia r. 1892, w Skarbie Narodowym, zdeponowanym w Muzeum Rapperswylskiem, znajdowało się :

złożonych w Banku :		
w walorach na summę fr.	33.393,40	35.677,40
w gotówce . . . . . . »	2.284,00	
W depozycie prowizor. u Dyrektora Muzeum :		
w walorach na summę fr.	5.550,05	5.567,12
w gotówce . . . . . . »	17,07	
Razem fr.		41.244,52

Genewa dnia 3 lutego 1893 r.

Prezes–Sekretarz Komisji Nadzorczej
Z. Miłkowski,

*
* *

Biblioteka polska w Rumunji.

Otrzymaliśmy p. d. Jassy 24 grudnia 1892 roku, drukowane sprawozdanie o przeniesieniu Biblioteki polskiej z Jass do Butomia na Górnym Szlązku. Motywa tego kroku, o ile tyczą się korzyści narodowych, są w zupełności słuszne i racjonalne. Biblioteka zebrana staraniem Polaków w Rumunji, potężnie wesprze walkę Szlązaków z narzucaną im przemocą giermanizacją. Statut biblioteki przewidział tę ewentualność w § 3, brzmiącym jak następuje :

«Biblioteka, jako instytucja publiczna, jest własnością narodową, niepodzielną może tylko w całości z pod opieki niniejszej przejść na rzecz jakiego zakładu publicznego w kraju lub na emigracji.»

«Od dwóch lat — czytamy w sprawozdaniu — zajmowaliśmy się tą sprawą, zasięgaliśmy rady i zdania u członków, u opiekunów i ludzi interesujących się naszą instytucją, zanim znaleźliśmy najwłaściwsze rozwiązanie. Jedną z najbiedniejszych i najbardziej wynarodowieniem dla braku inteligencji zagrożoną prowincją polską jest Szląsk pruski. Tam ratunek jest niezbędnie potrzebny. Otóż z okazji 25-letniej rocznicy istnienia czasopisma najpoczytniejszego na Szląsku *Katolika*, który ofiarował 10,000 m. na pomoc naukową dla młodzieży się uczącej, zawiązało się górno-szląskie towarzystwo literackie z siedzibą w Bytomiu, na którego czele stanęli : major Szmula, poseł i gorliwy obrońca narodowości polskiej na sejmie w Berlinie, jako przewodniczący, A. Napieralski, redaktor *Katolika*, jako bibliotekarz, J. Szaflik, jako skarbnik; członkami-założycielami : Maćkowski, Koraszewski, Eckert redaktorzy, ks. Loss, ks. Riml, ks. Engel, ks. Gregor proboszcze, dr. Śmieszchalski, Lewandowski i inni. Celem towarzystwa jest wydawać dobre książki, zbierać materjały tyczące się dziejów, literatury, zwyczajów ludu na Szląsku, utrzymywać bibljotekę większą i zakładać bibljoteki dla ludu — słowem stać się pierwszem i jak na teraz jedynym ogniskiem, z którego ma się rozchodzić na całą prowincję ożywcze ciepło narodowej oświaty. Temu więc towarzystwu oddaliśmy bibljotekę wraz z funduszem żelaznym. Oto pokwitowanie :

« Bytom, G.-Szl. 8 grudnia 1892.

«Niżej podpisany zarząd «Górno-szląskiego Towarzystwa Literackiego» z siedzibą w Bytomiu kwituje z odbioru :

«1) Bibljoteki, istniejącej dawniej w Jassach pod nazwą «Bibljoteki polskiej w Rumunji», a składającej się z przeszło 4.000 dzieł ;

«2) funduszu żelaznego tejże «Bibljoteki» w sumie 7.000 (siedmiu tysięcy) franków w złocie w 5 proc. państwowej rencie rumuńskiej (rente 5 proc. amortissable) ;

3) sumy 98 i pół fr. (dziewięćdziesiąt ośm i pół franków), jako kwoty otrzymanej ze sprzedaży «Książki pamiątkowej Bibljoteki polskiej w Rumunji».

«Z przejęciem powyższego majątku Bibljoteki polskiej w Rumunji zobowiązuje się niżej podpisany zarząd : *a*) że raz na rok będzie zdawał sprawę z czynności «Towarzystwa literackiego», przesyłając poczytniejszym czasopismom polskim sprawozdanie do ogłoszenia ; *b*) że w razie rozwiązania towarzystwa, bibljotekę rumuńską i złączony z nią fundusz żelazny odda pod takimiż samymi warunkami innemu towarzystwu, równe lub podobne cele mającemu, co «Górno-szląskie Towarzystwo literackie».

«Zarząd Górno-szląskiego Towarzystwa literakiego. Przewodniczący major Szmula, poseł na oba sejmy berlińskie. Sekretarz i bibljotekarz Adam Napieralski, redaktor Katolika. Kasjer J. Szaflik.

«Po zamknięciu rachunków, rzecz się przedstawia, jak następuje:

Dochód w b. r. :

Składki członków	139 fr.	—
Dochód od funduszu żelaznego .	443 «	—
Ze sprzedaży Książki pamiątkowej	54 «	—
Nadzwyczajny (od. S. i M. z Tomska)	37 «	20
Fundusz żelazny	7500 «	—
Razem	8.173 fr.	20

Rozchód :

Kupno książek i czasopism . .	182 fr.	95
Oprawa « « . .	99 «	10
Porto od paczek i listów . .	95 «	75
Pomieszkanie	225 «	—
Górnoszląskiemu tow. literack.	7.000 «	—
Tow. «Zgoda» w Jassach na książki i czasopisma . . .	191 «	—
Nadzwyczajne (opakowanie i wysyłka na dworzec książnicy)	56 «	—
Razem	8.173 fr.	20

«Pozostała jeszcze kasa żelazna, kupiona przed 7miu laty za 200 fr., której chwilowo spieniężyć nie można było. Gdy się znajdzie odpowiedni kupiec, otrzymane za nią pieniądze ofiarujemy na «Skarb narodowy», zostający pod zarządem Związku polskiego w Szwajcarji.

«Przez cały czas istnienia Bibljoteka polska w Rumunji cieszyła się ogólnem zaufaniem tak w kraju, jak na emigracji. Instytucje publiczne, towarzystwa naukowe i literackie, księgarnie, że tylko wymienimy: Zakład Ossolińskich, Akademja umiejętności, Bibljoteka Kórnicka, Towarzystwo Kasy Mianowskiego, Przyjaciół nauk poznańskie, Literacko-historyczne w Paryżu, księgarnie Żupańskiego, Wilda, Gebethnera i Wolffa i inne przyczniły się głównie do wzrostu książnicy. Jako opiekunowie otaczali ją powagą swego imienia i czynem mężowie tacy jak śp. Karol Libelt, W. Maciejewski W. Sowiński, A. Giller, J. I. Kraszewski i żyiący dotąd Z. Miłkowski, Orzeszkowa, A. Małecki, J. Baudouin de Courtenay, L. Jenike, E. Callier. Całe niemal dziennikarstwo i setki osób prywatnych z kraju, emigracji, różnych krajów, a nawet części ziemi, okazywały nam w najrozmaitszy sposób swą życzliwość, dokumentując tym sposobem solidarność narodową. Wreszcie z człoków jako najczynniejszych zasługują na szczegółową wzmiankę ze zmarłych : ks. B Chwała i pułkownik F. Kopernicki, z żyjących J. Czepielowski i A. Turliński. Zamykając naszą działalność przesyłamy wszystkim wyrazy serdecznej wdzięczności i staropolskie : Bóg zapłać !»

Z powodu szczupłych pisma naszego rozmiarów nie możemy w całości przedrukować sprawozdania, podpisanego przez «Zarząd Bibljoteki polskiej w Rumunji», składający się z ob. ob. : d-ra J. Łukaszewskiego (prezes), d-ra K. Lippe, Tytusa Rowińskiego, E. Bełchowicza i Wł. Tomaszewskiego (członkowie).

Bibljoteka ta pełni obecnie funkcję ukutego przez wychodźców oręża, oddanego na użytek krajowi. Ludzie, co ją zgromadzili, spełnili zadanie służby emigracyjnej. Nie zakończyli jednak działalności, do której emigracja jest przywołaną, nie zamknęli epoki służbowej. Chodzi o to, ażeby inni, działalność tę podejmując, jeżeli nie więcej, to przynajmniej tyle, co oni, zrobili.

*
* *

Zebranie roczne *Towarzystwa «Bratniej Pomocy»* odbędzie się w piątek, d. 24 lutego, o godzinie 8 i pół wieczorem, w lokalu Czytelni polskiej. — Porządek dzienny : 1) Zagajenie zebrania przez prezesa. — 2) Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły (do 31 grudnia 1892 r.). — 3) Wybór komisji kontrolującej do sprawdzenia rachunków. — 4) Obmyślenie zapewnienia trwałego bytu Towarzystwa. — 5) Uzupełnienie komitetu nadzorczego przez wybory.

Za sekretarza, *M. Szuman.*

*
* *

TOWARZYSTWO «BRATNIA POMOC» W PARYŻU

Sprawozdanie za miesiąc Styczeń 1893.

Pozostało w kasie z mca grud. 1892 r. fr.	506.75
Wpłynęło w ciągu stycznia :	
Składki jednorazowe :	
Pan Marmottan . . . . . . »	20
Składki kwartalne :	
Dr. Lewenhard . . . . . . »	15
P. Stępiński do maja 1892 roku . . »	5
Razem fr.	546.75
Wydatki w ciągu stycznia wyniosły :	
W zapomogach pieniężnych :	
PP. J. i B. . . . . . . » . »	15
Komorne za kwartał . . . . . . »	50
Lokal na noclegi za Listopad . . . fr.	70.50
Bony do Fourneaux Economiques . . fr.	310
Razem fr.	445.50
Pozostaje na luty 1893 fr.	101.25

Starą odzież łaskawie nadesłali pp. Szafklis i Dr Dłuski.

Dyżurów w ciągu stycznia odbyło się 8, w ciągu których mielismy zgłoszeń 305 ; wydano bonów do Fourn. Economiques 2877, znaczków na noclegi 216: w odzież zaopatrzono osób 15.

Dyżury odbywają się dwa razy tygodniowo: we wtorki i soboty od godz. 4tej do 6tej.

Adres Tow. «Bratnia Pomoc», rue de l'Arbre-Sec, 46, Paris.

Adres Kasjera: Dr. Lewenhard, 44, rue du Montparnasse.

Prezes	*Kasjer*	*Sekretarz*
L. Dygat.	Dr. Lœwenhard.	Szuman.

*
* *

Sprawozdanie

za rok 1892

Towarzystwa Polskiego i Kasy wzajemnej pomocy w Zurychu.

Towarzystwo Polskie w Zurychu, wierne zasadom swoich Założycieli i w świadomości swego zadania na obczyźnie, zajmuje się skupianiem jednostek polskich w jedno ciało mające na celu pielęgnowanie znicza patryotycznego i wzajemne pomaganie sobie w chwilach potrzeby: pierwsze, przez obchodzenie uroczyście Świąt Narodowych wypełnionych odczytami, śpiewami i deklamacyami patryotycznemi w gronie jaknajliczniejszym Polaków i Polek zamieszkałych w Zurychu i okolicy; drugie, przez udzielanie pomocy członkom towarzystwa w czasach choroby, śmierci albo starości, a względnie nieudolności do pracy.

Z początkiem roku 1892 weszła w życie ustawami ściśle określona instytucya kasy wzajemnej pomocy, jako część integralna Towarzystwa polskiego.

Towarzystwo polskie wraz z kasą wzajemnej pomocy liczyło na początku 1892 stałych członków 12; wciągu roku ubiegłego przybyło członków 5. Obecnie liczy towarzystwo 17 stałych członków i kilku dobroczyńców zasilających kasę datkami jednorazowymi, którym na tym miejscu zarząd w imieniu całego towarzystwa składa serdeczne «Bóg zapłać».

Działalność kasy wzajemnej pomocy w roku ubiegłym była następująca:

Pozostałość z roku 1891 na rok 1892 w kwocie . .	63 fr. 68 cent.
W ciągu roku 1892 przybyło do kasy	268 fr. 83 cent.
Razem . .	332 fr. 51 cent.
Pomoc udzielona choremu wynosiła	25 fr. —
Administracya	19 fr. 41 cent.
Pozostaje zatem w kasie na rok 1893	288 fr. 10 cent.

z której sumy na kasę chorych przypada 64 fr. 60 cent., na kasę śmierci — 12 fr. 62 c., na kasę starości — 210 fr. 88 c. (288 fr. 10 c.)

Towarzystwo polskie, wypełniając zakreślone sobie zadania ściśle nadal, spodziewa się zostać ogniskiem Polaków i Polek na obczyźnie mieszkających i zyskać sobie zaufanie Rodaków pragnących wesprzeć materyalnie jego usiłowania

Na rok bieżący potwierdzono dawniejszy zarząd:

Kasyer:	Cenzor:	Sekretarz:
E. Szymanowski.	*J. Zalewski.*	*S. Buryan.*

Adres Towarzystwa: *Zürich, V. Riesbach, Flühgasse*, 37, *S. Buryan, Ing.*

NEKROLOGJA

Szymański, weteran polski z roku 1831, rodem z Poznańskiego, b. profesor języka niemieckiego w Lyceum lyońskiem, przeżywszy lat 90, zakończył życie w Saint-Raphael; pozostawił trzech synów, z których starszy jest inspektorem Akademji w Marsylji, kawaler orderu *Legion d'honneur*; drugi podoficerem strzelców w Tonkinie, ozdobiony medalem; trzeci porucznikiem piechoty w marynarce, kawaler orderu *Légion d'honneur*; czwarty zaś, jako kapitan sztabu, poległ w r. z. w Niagassola w Afryce. — Cześć Jego pamięci.

†

Józef Rode, uczestnik powstania r. 1863, zmarł w Tarnowie.

†

Stanisław Czeżowski, żołnierz w. p. z r. 1831, zmarł we Lwowie w 77 r. życia.

†

Bronisław Dołęga Dziakiewicz, b. kapitan sztabowy wojsk rossyjskich, w r. 1863 kapitan wojsk polskich, sybirak, umarł we Lwowie w 60 r. życia.

†

Aleksander Leszczyński, powstaniec z roku 1863, zmarł w Żabłotcach, w majątku własnym, w 50 r. życia.

†

Mikołaj Bobkowski, żołnierz z roku 1863, zmarł w Krakowie w 49 r. życia.

†

Andrzej Struteński, kanonier z korpusu generała Dwernickiego, zmarł w Nowosielcach w 89 roku życia.

†

Antoni Kniaziewicz, żołnierz z korpusu generała Dwernickiego, zmarł w Krakowie w 84 roku życia.

†

Ks. Cyprjan Sieklucki, uczestnik powstania r. 1863, wygnaniec i męczennik, zmarł w Kaczanówce pod Skałatem.

†

Ludwik Sawicki, student medycyny, zmarł w Paryżu, 13 lutego, w 29 roku życia.

Skarb Narodowy

KASA ZWIĄZKU WYCHODZTWA

SKARBNIK Hip. Tchórzewski

4, rue du Marché, Genève.

Ob. A. K. z Rumunji . . . . fr. 500.

SKARB POLSKI W PARYŻU

(Przez Administrację W. P. Słowa).

Z Sofii . . . . fr. 2 c. 60

Odpowiedzi od Redakcji.

P. K. w Paryżu. — Rzecz pewna, na przeszkodzie stoi wiele. Śród przeszkód atoli znajduje się dużo rzeczy drobnych, któreby się z łatwością usunąć dały, gdyby sprawa organizacji wychodźtwa dobrze była zrozumianą. Do tych drobnych rzeczy wchodzi w znacznej części miłość własna, może najtrudniejsza do spalenia na ołtarzu sprawy publicznej.

Zarząd Zjedn. Towarzystw Młodzieży polskiej. — Sprostowanie wasze, Obywatele, do następnego zmuszeni jesteśmy odłożyć numeru.

P. E. we Lwowie. — Po wysłaniu reklamacji otrzymaliśmy Nru III-go drugi egzemplarz. Odsyłamy takowy z podziękowaniem; zatrzymując jeno Numery styczniowe, które nas nie doszły w swoim czasie.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.